Rok II. — Nr. 12 (34). 15 LISTOPADA 1938 CENA EGZEMP. 20 GR

Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

DWUTYGODNIK — WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

Wydają i redagują: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa Marta Hirschprung



Poranek jesienny

MINA SILBERMAN

CZERWONO-ZŁOTY DESZCZ

Posłuchaj! Podejdź! Popatrz!
Wiesz?
Za oknem cicho pada deszcz..
Czerwono złoty suchy szmer,
Jak miękki, trochę smutny
wiersz...
Liściasty deszcz.. Czy widzisz?
Patrz!
To skarga drzew, jesienny płacz...

Księżniczka Jesień w podróż się wybiera, a jechać samej nie bardzo jej chce się.. Więc zła jest trochę i gniewna jest teraz i smutne oczy ma księżniczka Jesień. Bo musi odejść i ziemię zostawić, a nikt w podróży jej nie chce zatrzymać. Chce jeszcze deszczem i mgiełką się bawić, a musi odejść, bo przyjeżdża Zima.

Mściwa księżniczka kładzie rękę małą na złoto-rudych, rozszemranych drzewach, by nic z tej krasy Zimie nie zostało...

Szeleści sucho liściasta ulewa. I nieba nie chce zostawić też wcale w czystym, bezchmurnym i chłodnym błękicie. Rozsnuwa na nim swe szare woale... Popatrzcie w górę! To prawda. Widzicie? Wichrowi każe płakać pożegnaniem, polom się okryć oszronioną chustą: „a gdy odejdę, niech cisza się stanie, niech będzie smutno i chłodno i pusto..."

A Zima z dali telegram nadaje: „Nie bać się! Nie łkać! Bo nic się nie stało! Nie drżyjcie ogrody, aleje i gaje, wiozę wam szatę puszystą i białą. A niebu wiozę gwiazdy całkiem złote a ciszy — dzwonki srebrne, rozśpiewane.. Przerwać ten smutek! Rozprószyć tęsknotę! Przyjeżdżam w biały i najcichszy ranek."

Jeszcze jej nie ma... Popatrz!
Wiesz?
Za oknem cicho pada deszcz...
Czerwono-złote krople: liście.
To Jesień. Jesień oczywiście...

Debora

Dramat biblijny w trzech odsłonach

Napisał JAN KLEINBERG

II. ODSŁONA: **PRZED BITWĄ.**

(*Noc. Obóz Izraela na górze Tabor. Przed obozem straż. Żołnierze leżą grupami a przy nich broń. Na lewo namiot Debory, na prawo namiot Baraka*).

1. ŻOŁNIERZ.

Co za piękna noc! Co za cudne gwiazdy!
Wy, gwiazdy w górze, liczne jak potomkowie Abrahama,
spójrzcie na nas życzliwie, zwycięstwo zwiastując!

2. ŻOŁNIERZ.

Jak piękny jest nasz kraj!
Tam na północy wieczysty Libanon z wonnymi lasami cedrowymi,
hen na południu tonące w słońcu gaje palmowe,
tu na wschodzie srebrna wstęga Jordanu,
tam na zachodzie morze o gwałtownych falach.
Jakże wspaniały jest ten nasz kraj!

3. ŻOŁNIERZ.

Kraj naszych ojców! Ich krwią przepojony!
Wypełniony ich kośćmi i prochami.
Ostatnią moją krew, ostatni oddech dam
dla ukochanej ziemi mych ojców!

(*Zbliża się jakaś postać w ciemności*)

STRAŻNIK

(*widząc postać wysuwa lancę*)

Kto tam?

POSTAĆ

Szalom! Żołnierz Naftalego.
Przynoszę wiadomość o wrogu.

STRAŻNIK

Hasło?!

ŻOŁNIERZ.

Aszrecha Izrael!

STRAŻNIK.

Wejdź! (*żołnierz wchodzi*)

ŻOŁNIERZ.

Gdzie znajdę Baraka, wodza naszego?
Ważną dla niego wiadomość mam.

STRAŻNIK (*wskazując*)

Tam w tym namiocie.

(*Żołnierz wchodzi do namiotu, którego przednia ściana odsłania się. Widać Baraka śpiącego.*)

ŻOŁNIERZ (*do Baraka, podchodząc*)

Zbudź się wodzu! Przynoszę ważną wiadomość.

BARAK.

Ha! Żołnierz mego pokolenia? Czego chcesz? Mów!

ŻOŁNIERZ.

Przynoszę wiadomość o wrogu. Niespostrzeżony
szedłem za nim od Charoszet aż tutaj.

BARAK (*zrywa się*).

Aż tutaj?! On jest tutaj?!

ŻOŁNIERZ.

Tak jest wodzu, przybył tej nocy
i rozbił obóz u stóp tej góry, nad brzegami Kiszonu.

BARAK (*do trębacza*).

Szofar! Zbudzić wojowników!
Trąb Tekiju!

(*Trębacz trąbi dwa razy Tekiju, pierwszy ton krótki, drugi wydłużony. Żołnierze podnoszą się, biorą broń i ustawiają się w grupy. Dnieje*).

DEBORA (*wychodząc z namiotu*).

Pokój wam żołnierze Izraela!
Niech nas Bóg błogosławi!
Bądź pozdrowiony Baraku!
Co się dzieje? Mów!

BARAK.

Błogosławiona bądź, Deboro!
Ważne rzeczy chcę donieść ci z ostatnich godzin:
Zebulun i Naftali są już tu w komplecie.
Radość moją zepsuła tylko jedna gorzka kropla:
Znalazła się jedna miejscowość w Izraelu
w moim własnym pokoleniu, gdzie zew świętego zapału
nie znalazł echa. Meros się ona zwie.
Jaka przyczyna tego sam nie wiem.

DEBORA.

Ha! Cóż za smutna wiadomość!
Na czystym drzewie Jakóba taka gałązka zepsuta!
Kiedyż się to jeszcze zdarzyło w Izraelu,
by braci zostawić w biedzie?
Lecz drobna jest, jak rzekłeś, ta kropla goryczy.
Oni już poczują owoce swej zdrady.
Mów dalej!

BARAK.

Od pokolenia Issachar jest dobra wiadomość:
Wojsko w jego obozie, które dla nas jako odsiecz się zbiera,
(gdyby nam klęska groziła), rośnie ciągle,
gdyż ze wszystkich pokoleń tu przybywają.

DEBORA.

Co jeszcze, Baraku?.

BARAK.

Najważniejszej wieści nie powiedziałem ci jeszcze.
Jak ty to, boska prokokini, przepowiedziałaś,
na pierwszą wiadomość o naszym pochodzie
cała potęga Jabina ze Sisrą na czele ku nam ruszyła,
o czym mnie moi ludzie zawiadomili.
Wśród nocy zajęli oni miejsce koło nas.
Na przedzie Sisra, za nim sprzymierzeńcy

DEBORA.

Dzień rozstrzygnięcia nadszedł! Nadszedł moment,
w którym się ma pokazać, że naród
z zapałem walczący o wolność
potrafi stawić czoło wszelkiej sile.
Zawiadomcie zaraz obóz o walce,
by się każdy przygotował.
Niechaj kapłan przybędzie,
by wojsko pobłogosławić.

BARAK (*do wojowników*)

Bracia i wojownicy! Wróg jest tuż! Blisko!
Tam on spoczywa i wnet się z nim spotkamy.
Przygotujcie się więc do walki!
Kapłan niechaj przybędzie!

(*Zjawia się arcykapłan w ornacie ze swymi odznakami. Na przedzie dwaj pachołkowie z lancami, za nimi arcykapłan z orszakiem. Wchodzi na podwyższenie koło namiotu Debory, po bokach jego dwaj kapłani. Na dany znak słychać dwa rogi*).

ARCYKAPŁAN (*głośno i uroczyście*)

Szma Izrael! Słuchaj Izraelu!
Przystępujesz do walki z wrogiem
o twój kraj, wolność i honor.
Ruszaj do boju, Izraelu!
Nie trwóż się, nie wahaj, nie licz wroga,
nie bój się ran ani śmierci!

(*Podnosi ręce do błogosławieństwa. Dwaj kapłani podtrzymują je. Wszyscy chylą głowy*).

Niech Bóg naszych ojców będzie z wami
a gniew jego niech uderzy we wroga! Amen!

WSZYSCY

Amen!

(*Arcykapłan aż do końca aktu ma ręce podniesione*).

BARAK (*do przywódców*)

Uporządkujcie wasze zastępy do pochodu na wroga!

(*do żołnierza*) Przynieś sztandar!

(*ten przynosi go z namiotu Debory*).

Tu nasz sztandar, degel Izrael!
Już gdy nasi ojcowie wracali z niewoli egipskiej
ten sztandar ich prowadził,
a gdy z wrogiem walczyli, dokoła niego się skupiali.
Hańba żołnierzowi, który mu nie jest wierny!
Ktokolwiek przeciw nam, z nami degel Izrael!
Teraz do boju! Lecz przed tym jeszcze, Deboro,
pozwól nam słyszeć Twe słowo, byśmy nim przejęci
mogli odważnie na wroga wyruszyć.

(*Dokończenie na str. 8.*)

„Anciupecio"

(Z okazji Międzynarodowego Tygodnia Przeciwrakowego)

Nie jest to wcale po chińsku, ani nie jest to imię ulubionego pieska lub kota. „Anciupecio" było to pieszczotliwe przezwisko nadane małej Skłodowskiej w czasach, gdy była szczęśliwym dzieckiem spędzającym swe beztroskie życie w rodzinnym domu w Warszawie, gdzie się też urodziła w r. 1868.

Wesołe było dziecko z tej Maniusi, hasającej żwawo w licznej gromadce rodzeństwa, składającego się ze starszych sióstr Zofii, Heli, Brońci i brata Józia. Ach, jak świetnie można się było z nimi bawić!

Lecz uwagę kilkuletniej Maniusi najwięcej pochłaniała szafka stojąca w saloniku państwa Skłodowskich. Znajdowały się w niej rozmaite, dla dziecka czarodziejskie przedmioty: próbki minerałów, błyszczący mikroskop i połyskujący metalowymi częściami barometr ścienny. Pan Skłodowski był nauczycielem fizyki, wielką też opieką otaczał te przedmioty. Od czasu do czasu w otoczeniu wszystkich pięciorga dzieci czyścił te przyrządy fizyczne i to dla małej Maniusi było milsze i piękniejsze od wszystkich posiadanych zabawek.

„Anciupecio" było dzieckiem bardzo pojętnym. Mając lat cztery przysłuchiwała się czasem, gdy starsza od niej Broncia z trudem wielkim uczyła się czytać na wielkich literach elementarza. Pewnego razu, gdy Broncia w obecności rodziców, ciekawych jej postępów, z wielką męką dukała litery, łącząc je w słowa, Maniusia, wyjąwszy jej książkę z ręki, bez trudu zupełnie gładko wszystko przeczytała. Na widok zdumionych min rodziców zdawało się biedaczce, że popełniła przez to coś złego i że się na nią o to gniewają. Wybuchnęła więc ogromnym płaczem, mówiąc: »Przepraszam, przepraszam, ja nie naumyślnie! To nie moja wina, ani Bronci. To tylko dlatego, że to takie łatwe«. W późniejszych latach jako uczenica słynęła ze swej pilności i zamiłowania do nauki. Gdy siedziała nad książką, zapominała o całym Bożym świecie tak dalece, że zupełnie nie była czuła na krzyki i hałasy koleżanek i rodzeństwa. Pewnego razu siostry chciały wypróbować jej cierpliwość i korzystając z jej zajęcia nauką, ustawiły dokoła niej rusztowanie z krzeseł, które zwaliło się na nią w momencie gdy wstała. Mania nie gniewała się wcale, lecz zawstydziła je za ten niemądry żart mówiąc: „To było głupie".

Pragnienie nauki nie opuściło jej ani na chwilę w latach późniejszych, kiedy nie nazywano jej już Anciupecio ani Maniusią, lecz panną Marią. Silna wola i dobre serce były jej przewodnikami w życiu, kiedy zdobyła się na największą może ofiarę, wyrzekając się swych marzeń o nauce na paryskim uniwersytecie i—pracując jako nauczycielka — za zaoszczędzone pieniądze ułatwiła starszej siostrze Brońci naukę medycyny. Umiała jednak silnie zacisnąć zęby i cierpliwie czekać na chwilę, w której by mogła zresztą sama zająć miejsce przy przyrządach fizycznych, tych czarownych wspomnieniach dzieciństwa. Chwila ta rzeczywiście nadeszła. Maria Skłodowska wyjeżdża do Paryża i tutaj w malutkim, het na którymś tam piętrze pokoiku, do którego przeważnie zaglądał głód i zimno, uczy się wytrwale, zdając z odznaczeniem egzaminy.



Maria Skłodowska-Curie
jako 15-letnia panienka.

Tutaj też w Paryżu poznaje francuskiego uczonego fizyka, Piotra Curie, swego późniejszego męża, z którym wytrwale pracuje nadal, nie zrażając się trudnościami, zadawalając się rozwaloną szopą, w której wśród trzaskającego mrozu i innych niewygód dokonuje swych wspaniałych odkryć. Mieszkając już stale w Paryżu i nosząc po mężu francuskie nazwisko, nie zapomniała ani na chwilę, że jest Polką i dlatego też pierwszy pierwiastek przez siebie odkryty nazwała *Polonem*. Po długich latach trudów, kiedy trzeba było niezliczone razy pracę zaczynać od początku, udało jej się uzyskać świecący dziwnym niebieskawym światłem pierwiastek. Był to ów słynny na cały świat r a d, posiadający własności lecznicze w strasznej chorobie zwanej rakiem, która zabiera życie wielu ludziom, a tak drogi, że jeden jego gram kosztuje ogromne sumy.

Ale Maria Skłodowska-Curie kryła w głębi swego szlachetnego serca swe najpiękniejsze marzenie: aby i w swej ojczyźnie założyć Instytut Radowy, by i w Polsce można było leczyć nieszczęśliwych chorych przy pomocy cudownego wynalazku. Dopiero w r. 1925 po wielu jej staraniach powstał w Warszawie Polski Instytut Radowy, na którego uroczyste otwarcie przyjechała po długich latach, do wolnej już Polski, Maria Skłodowska, która mimo otaczającej ją sławy i posiadanej nagrody Nobla — najwyższego odznaczenia, nadawanego największym uczonym—pozostała zawsze tą samą cichą, skromną i nieśmiałą Manią Skłodowską.

Kiedy umęczone pracą ciało wielkiej uczonej złożono 6 lipca 1934 do grobu, zdał sobie cały świat sprawę z tego, że odeszła ta, która nigdy niczego dla siebie nie żądała, a całe swe życie poświęciła nie tylko nauce, ale i dobru całej ludzkości.

W obecnym roku upływa lat 40 od chwili, w której Maria Curie wraz z swym mężem Piotrem odkryła rad. Dla uczczenia obojga uczonych oraz dra Roentgena, wielkiego odkrywcy promieni, pozwalających prześwietlać wnętrze każdego żywego organizmu i rozpoznać przez to chorobę, ustanowiono na koniec listopada b. r. Międzynarodowy Tydzień Przeciwrakowy. Wszyscy powinni w nim żywy wziąć udział, przyczyniając się z całych sił do walki z największym nieszczęściem ludzkości, jasim jest choroba i spłacając tym samym dług wdzięczności tym naszym największym dobroczyńcom.

Anna Nichthauser

RYWA MEDAJSKA (Wilno)

NIE ZNAMY ICH...

(Powieść wyróżniona na konkursie „Okienka")

Śni mu się czasem mama, co go wołała Mendełe, dziadek, ten z siwą brodą, i rzeka, taka chłodna, przyjemna... Tę rzekę kocha dziś jeszcze, lubi w niej pływać, parskać i kołysać się na zimnej fali, takiej samej jak w Oszmianie, gdzie był jego dom. Teraz właśnie o nim myśli i jest mu tak błogo, jak nigdy. Zdaje mu się, że wnet ujrzy mamę i usłyszy jej miłe wołanie: Mendełe! Mendełe! Jakoż słyszy wołanie, tylko nie mama tak woła, bo to głos przeraźliwy, straszny, głos od którego krew w żyłach krzepnie, a włosy jeżą się na głowie: »Ratujcie!!« i widzi nieopodal parę wyciągniętych w górę rąk z rozpostartymi palcami. Myśli jego pierzchają wnet, mięśnie pracują mocno i szybko, a miarowy plusk wody zdaje się szeptać: ratuj! ratuj! ratuj!... Jest u celu, zanurza się w wodę i chwyta za dłoń chłopaka, co bezradnie już oczy przymknął i pewnie stracił przytomność. Ale chłopak jest ciężki jak kamień i trudno się z nim poruszać. A rzeka dokoła pieni się, sroży, taka duża, taka zła a on wciąż pruje szalone fale, które go popychają wołając: poddaj się! poddaj się! Czuje, że go zaraz siły opuszczą, że tchu mu zabraknie... Nie puszcza jednak małego, ujął go za jasne włosy i płynie wytrwale. Już widać nadbrzeżny piach, zaraz można będzie stanąć.

Brzeg zaludnił się wnet. Ci co byli w wodzie, powyskakiwali z niej co prędzej i wrzeszczeli w niebogłosy: »dziecko się topi!«. Jedni radzili pojechać łódką i odszukać topielca, drudzy pobiegli po policję a reszta dopytywała się o matkę i biadała nad jej nieszczęściem. Ale wnet zauważono, że ktoś szybko płynie w tę stronę, gdzie przed chwilą znikły wyciągnięte dłonie. Ludzie zaparli oddech, śledzili każdy ruch chłopca, który spieszył z pomocą a gdy go ujrzeli dopływającego do brzegu z topielcem — okrzyk radości wyrwał się wszystkim naraz i ruch powstał na brzegu i hałas i wrzask, aż pouciekały małe rybki z pod nadbrzeżnych kamieni.

Mendka wyszedł z wody bezsilny, ledwo żywy. Położył chłopca na brzegu wygodnie, wysunął mu język, przewrócił go do góry nogami, wylał zeń wodę jak z naczynia i zabrał się do zabiegów sztucznego oddychania, ku wielkiemu zdumieniu całego otoczenia, które gapiło się na tego Żydziaka, sinego i drżącego jak osika. Topielec wnet ocucił się, otworzył niebieskie oczy i pobladłymi ustami wyszeptał: mamo! — »Mame« — powtórzył czarny, pochylony Żydek i uśmiechnęli się do siebie obydwaj. Policjant, który przybył na brzeg, zdążył tylko zawyrokować że ten czarny, chudy chłopczyna to »zuch«, a ten jasny, leżący na piachu to »szczęśliwiec«. Całe zajście skończyło się tym, że dzieci ucieszyły się na widok przybyłej karetki pogotowia i tym również, że matka topielca zrobiła wielki hałas na ulicy a przybiegłszy na brzeg, zawołała przez łzy, pełnym radości głosem: »Franuś, kochanie«! Po czym zawiozła ofiarę gorącego powietrza i zimnej wody do domu.

Mendka osechł na słońcu, przywdział swoje połatane portki, zbył niedbałą odpowiedzią parę natrętnych pytań i pobiegł pod płot z gazetami, zadowolony z tego, że mu się przydał przeczytany w gazecie artykuł o ratowaniu. Myślał jednak o swoim jasnowłosym rówieśniku i czuł, że chciałby ogromnie poznać go bliżej.

Matka ułożyła tymczasem »kochanie« na miękkiej poduszce, przywołała lekarza a utwierdziwszy się w przekonaniu, że Franusiowi nic już nie grozi, nie posiadała się z radości. Franuś zaś, pytał wytrwale o swego wybawcę, a ponieważ szczegółów cudownego ocalenia nie pamiętał wcale, przysłuchiwał się opowiadaniu krzykliwej pani, naocznego świadka, która po raz setny pierwszy opisywała matce straszny widok. I zapamiętał jej ostatnie słowa:

— A jednak, patrzno pani, taki zdaje się chudy Żydziuk, że to żebra na plecach policzyć było można, mówię pani, paniusiu, aż mnie w dołku ścisnęło, choć to nie nasz, a nie bał się i ratował i tak go gimnastykował, że wszyscy jak na dziwo patrzali.

(C. d. n.)

MINA SILBERMAN

PRAWDZIWA BAJKA

Dzieciom wygnanym w noc październikową

Margot i Rita mieszkały daleko, nad wielką, błękitną i szumiącą rzeką. Kraj zwie się Niemcami, Ren — to rzeki miano.

W szkole dziewczynki ogromnie lubiano. Margot i Rita dziewczynki wesołe, kochały swe miasto i dom swój i szkołę. — W bielutkim pokoju stały ich łóżeczka. Przy łóżku spał pajac i miś i laleczka. Kochały zabawki tak, jak każde dziecko, chociaż mówiły tylko po niemiecku...

W dużym pokoju, gdzie miękka kanapa, siadał wieczorami wielki, dobry „papa". Chociaż był zmęczony, chociaż miał zmartwienia, zaraz się w dziecinę malutką zamieniał. Śpiewał, podskakiwał, tak, jak Rita sama. A potem wchodziła uśmiechnięta mama, tak słodko pachnąca, pogodna i miła — i obie dziewczynki najcieplej tuliła.

Potem zasypiały w swych ciepłych pyjamach, nad łóżeczkiem długo, długo stała mama.

W pewną noc jesienną obudzono dzieci. Co to? Noc głęboka, a lampa się świeci? Co? Ich mama płacze? Co stało się teraz? Zły człowiek im każe prędko się ubierać? I odejść z **ich** domu, choć zimno na dworze? I nawet „papa" na to nie pomoże?...

Na dworze deszcz pada. Cicho, bez hałasu, zapędzono wszystkich do ciemnego lasu! Dzieciom było zimno. Papa nieść je musiał. Czarny człowiek kolbą uderzył tatusia...

Potem była kolej i długo jechano. Zbudziły się nagle w pewne ciemne rano, w całkiem obcym kraju i wśród obcych ludzi... Margot znów zasypia. Myśli, że się zbudzi w swym białym pokoju, wśród ciepłego łóżka (ma tylko skarpetki na zmarzniętych nóżkach.)

Nie wie, że do domu więcej nie powróci, bo bardzo zły człowiek stamtąd ich wyrzucił. Nie wie, że pojedzie do jasnego kraju, gdzie jej bracia Żydzi, ziemię uprawiają. Że kiedyś, gdy będzie rozsądna i duża, ludzie będą dobrzy, minie noc i burza.



W LISTOPADZIE

Czy kto znalazł kotka Basi?

Ach, doprawdy, rzecz okropna!
Basia chodzi jak bez głowy.
Czy kto znalazł może kotka?..
Zginął kotek Basinowy
na amen.
Jak kamień
wpadł w wodę!

No, proszę, mówcie sami,
dopiero był z nami.
a już nie ma kociaka;
a ulica duża taka...
a kociak bezbronny i młody.

Cośmy się go naszukały!
Płacze Basia: Rety, gwałtu!
może się co złego stało?
może wpadł pod jakie auto?
może z pieskiem się pokłócił?...
Czy ja wiem, czemu nie wrócił?...
Pewnie się w rzece utopił.
Taki śliczny, aksamitny,
nosił futro w czarne kropy
i był mądry, bardzo sprytny.
Teraz w domu wielki smutek,
że się zgubił nasz Milutek,
że znikł przepadł, wsiąkł z kretesem;
aż się zmartwił Reks, nasz piesek.

Czy kto znalazł Basi kotka?
znak szczególny: oczy bure.
Jeśli który z Was go spotka,
jeśli zobaczy z Was który
kociaka, co mile się łasi,
Niech go zaraz śle do Basi.

M. H.

Wsiadła w swój pozłocisty rydwan, zaprzężony w cztery pyszne rumaki i kazała się wieźć.

— Poprzez aleje szerokie, gdzie szpalerem rosły stare olbrzymie kasztany i dęby, — poprzez ścieżki udeptane czyjąś mocną, twardą pracą — poprzez dróżki boczne i kręte daleko przed siebie w świat.

W wielkie koła rydwanu wplatały się — chrzęszcząc — zeschłe, rude, ciemne, popękane liście. — Wiatr strząsał je z drzew, a one ulatując wmiatały się pod koła, pod stopy koni, na stopnie powozu.

— A była, jak wielka jakaś pani, wspaniała i piękna w swej „przedziwnej tualecie".

— Szmaragdowo - żółta, powłóczysta szata zwisała w długich fałdach wzdłuż jej smukłej, wiotkiej kibici, pantofelki miała złocone, wysadzane rubinami i szmaragdami.

A najpiękniejsza była jej twarz blada, pociągła, koloru białej lilii, okolona gęstwiną jasnych, jedwabistych włosów, zwisających lokami nad karkiem i czołem.

Diadem miała misternej roboty, spleciony z rdzawych, brązowych, czerwonych i zielonych liści: kasztanów, klonów, dębów i akacji. Wśród nich jak pagórki wśród dolin wystawały ostre, jak jeże torebki kasztanów, a w każdej z nich mieszkał mały orzeszek i żołądź w swym śmiesznym okrągłym kapelusiku.

Nad każdą torebką wznosił się skrzydlak klonu — naśladując skrzydełka ptaka w odlocie.

— Tak kraśnie przystrojoną damą była — pani Jesień. — Kazała się wieźć po polach, ogrodach i łąkach, po całym swym obszernym, pełnym bogactw państwie.

— A był to ostatni jej objazd, ostatnia wizyta przed odejściem ze ziem... i ostatni już blady i słaby uśmiech Jesieni. Już z dala bowiem, słyszała — słabe z początku, a potem coraz silniejsze — dźwięki dzwonków — białych, lśniących i mroźnych sań, zdążających z północy w stronę jej wyniosłego zamczyska.

Nie chciała ustąpić swej starszej siostrzycy — Zimie, ale musiała — bowiem to był jej czas.

W. Kl.

WIELKIE GŁOSOWANIE
czyli plebiscyt
Czytelników „Okienka"

w sprawie formatu „Okienka" zostaje przedłużone do 25. listopada b.r. Co wolicie: format gazetki czy książeczki? Prosimy o liczne odpowiedzi.

I. L. PEREC Przełożył LEON HERBST

GENIA

Genia jest małą, ambitną, zamyśloną i bardzo ciekawą dziewczynką. Kiedy przyjechali z nią na wieś — wyszła zaraz, pierwszego dnia na podwórze; przynęcił ją do siebie las, który ciągnął się obok domu... W lesie ma co oglądać; pierwszy raz jest w lesie. Oto zaciekawia ją małe, śliczne drzewko, z takimi listkami jakich dotąd w mieście nie widziała; a oto z gałązki na gałązkę przeskakuje ptaszek — a tu znowu wiewiórka! Ach, a te piękne grzybki, o żółtych kapelusikach! Genia uradowana idzie to tu — to znowu tam pobiegnie i tak długo chodziła — aż zbłądziła.

Genia, głodna chce wrócić do domu — nie wie, czy pójść na prawo, czy na lewo, w tył czy przed siebie; nie wie w której stronie stoi jej dom.

Genia przestraszona woła:

— Gdzie jestem!

Ktoś ją przedrzeźnia z dala:

— Jestem!

Nie dosłyszała dobrze, pyta głośniej:

— Co mówisz?

Odpowiada: — Mówisz!

Ktoś, myśli Genia, żartuje z niej. Zamiast zlitować się nad małą dziewczynką przestraszoną i głodną — bowiem jeszcze przed śniadaniem zabłądziła w lesie — ktoś ją przedrzeźnia. Musi to być zły człowiek — myśli dalej dziewczynka. A złego człowieka — nieraz mówili rodzice — trzeba unikać!

Uszła kilka kroków, a sądząc, że ów zły człowiek jej nie dosłyszy — zawołała:

— Tato!

Odpowiada:

— Te-te!

Woła jeszcze głośniej:

— Mamo!

Odpowiada:

— Me-me!



W lesie.

Ten zły człowiek, widocznie, za nią idzie. Ale ucieknie przed nim, — daleko, bardzo daleko. Ma zwinne nóżki, nikt jej nie dogoni... I biegła nie prosto, tylko zygzakiem — to tu, to tam — to tam, to tu, żeby zły człowiek pomylił się i myślał: Bóg wie, gdzie ona.

Biegła i biegła, aż przystanęła, głośno i ciężko oddychając; jeszcze raz spróbowała:

— Tato, mamo!

Dzieje się to samo.

Zły człowiek przedrzeźnia ją:

— Te-te! Me-me!

Nie, widać, nie uwolni się od złego człowieka, Bardzo ją to złości. Skrzyczy go!

Woła: — Łobuz!

Ów przedrzeźnia ją:

— Buz-buz!

Genia czuła się nieszczęśliwa. Nie piła herbaty, tato ją z niecierpliwością wypatruje, mama, Bóg wie, czy nie płacze — a tu masz, ściga ją zły człowiek.

Musi jednak uciec...

Biegła, biegła — aż upadła na miękki mech i cicho rozpłakała się z nieszczęścia, które ją spotkało. Bała się głośno płakać, żeby zły człowiek nie dosłyszał. Płakała cicho, cicho i tak długo, aż usnęła...

Obudzili ją rodzice, którzy szukali jej w lesie i znaleźli niedaleko domu. Las wcale nie był wielki — a Genia biegała tylko zygzakiem.

Zaprowadzili ją do domu posilili herbatą i jedzeniem, a gdy Genia zaczęła uskarżać się na złego człowieka, który ją wyśmiewał i prześladował w lesie — roześmiali się... Wyjaśnili Geni: że to było echo.

Dzieci piszą...

Z wielkich dni Śląska.

Cieszyn tonie w sztandarach. Co to dziś za święto? To Zaolzie wróciło do Polski! Historyczną chwilę przeżyliśmy o godzinie drugiej po południu. Była to chwila, której nie zapomni nigdy kto był wtedy w Cieszynie.

Pierwsze oddziały wojska polskiego wkroczyły do b. czeskiego Cieszyna. Za nimi szły: zmotoryzowana armia, kawaleria i saperzy. Defilada trwała trzy godziny. Następnie ludność cywilna poraz pierwszy wpuszczona została bez przepustek na Zaolzie.

Taki był ten pamiętny historyczny dzień Śląska 2 października 1938 r.

Igo Eibenschütz, Cieszyn

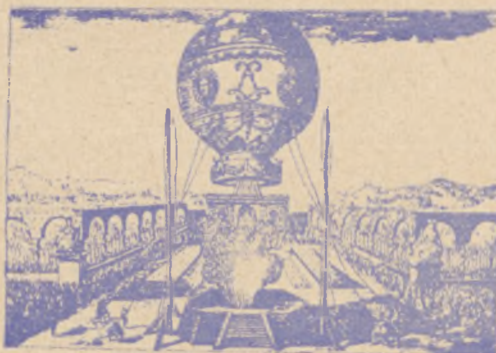
ROZWÓJ LOTNICTWA

Jak długo istnieje ludzkość, tak długo marzą ludzie, a raczej teraz już można powiedzieć: marzyli o tym, żeby móc latać. Żmudnej pracy wielkich mężów udało się ziścić te marzenia. Ludzie latają... I dzisiaj trudno by n. p. obejść się bez poczty lotniczej, a także armia bez lotnictwa wojennego nie ma wartości bojowej. A jakie wielkie usługi oddaje ludzkości komunikacja lotnicza między poszczególnymi lądami! Lecz zanim doszło do dzisiejszego stanu, różni pionierzy lotnictwa poświęcali swój czas a czasem i życie dla jego rozwoju.

W starożytności ludzie często myśleli o możliwościach latania i te właśnie rozmyślania odbijają się w różnych legendach. I tak spotykamy w mitologii greckiej znane opowiadanie o Ikarze i Dedalu, którzy posiadali skrzydła spojone woskiem. Ikar nie zważając na przestrogi ojca, zbliżył się zanadto do słońca, wskutek czego skrzydła jego odlepiły się, a on sam runął w przepaść. Istniała także legenda o Aleksandrze Wielkim, który siedząc w lektyce, został uniesiony przez olbrzymie ptaki legendarne — gryfy. Także w Talmudzie znajdują się wzmianki o lotnictwie.

Na przełomie średniowiecza i ery nowożytnej słyszymy o pierwszych, realnych próbach latania. I tak, genialny i wszestronny artysta, Leonardo da Vinci (1452-1519), skonstruował maszynę do latania, wzorowaną na locie nietoperza, która jednak okazała się niezdatną do użycia. W 100 lat później, w roku 1616, Włoch F. Verancio spuścił się w Wenecji z wysokiej wieży za pomocą przyrządu, podobnego do dzisiejszych spadochronów. W Rosji pewien młody wieśniak skonstruował skrzydła do latania, lecz okrutny car Iwan Groźny zarządził, aby go spalono na stosie, gdyż ów wynalazek godził w ambicję samolubnego władcy. W roku 1709 brazylijski duchowny Lorenzo Guosmao zbudował rodzaj sterowca i nazwał go »Passarolą«. Tymczasem nadszedł historyczny dzień, który można śmiało nazwać dniem narodzin lotnictwa. Mianowicie, 19. września 1783 r. bracia Montgolfier wystartowali pod Paryżem w balonie, wypełnionym ogrzanym powietrzem. W tym samym czasie także wielki fizyk francuski Jacques Charles napełnił swój balon wodorem i wzniósł się w powietrze...

W 19-tym wieku znowu spotykamy różne doświadczenia lotnicze. I tak w roku 1808 Wiedeńczyk Jakób Degen wynalazł maszynę latającą, która składała się z przymocowanych do siebie skrzydeł papierowych. Bardzo charakterystyczny jest wynalazek Włocha Capretti'ego, polegający na wzniesieniu się



Balon braci Montgolfier

w powietrze za pomocą skrzydeł, przymocowanych do ramion lotnika (r 1877). W międzyczasie ukazały się pierwsze sterowce. Renard i Krebs przedsięwzięli na sterowcu swoim siedem lotów, przyczym za każdym razem wracali do miejsca startu (rok 1884). W trzy lata później wynalazca Dawid Schwarz wybudował pierwszy sterowiec z aluminium poświęcając dlań prawie całe swoje mienie i życie. Nagle, tuż przed mającym się odbyć w Berlinie startem, umarł nieszczęśliwy wynalazca tragiczną śmiercią. Wszczęto więc poszukiwania za człowiekiem, który by potrafił jeździć na owym sterowcu. Schwarz bowiem zabrał tajemnicę kierowania nim do grobu. Jakiś nieznany ślusarz podjął się trudnego zadania i wystartował. Lecz po kilku minutach runął cały sterowiec, z takim mozołem i trudem wynaleziony i zbudowany. Pozostały po nim tylko strzępy i kawałki aluminium. Ślusarz bowiem nie miał pojęcia o mechanizmie maszyny.

Jednym z świadków owej katastrofy był hrabia Zeppelin, który zainteresował się tą sprawą i odkupił plany i rysunki wynalazku od wdowy po Dawidzie Schwarzu, aby pójść w jego ślady. W ten sposób zbudował swój sterowiec »Graf Zeppelin« oraz »Deutschland«, które osiągnęły bardzo wielkie szybkości. Pod koniec 19-tego wieku Otto Lilienthal wykonał z powodzeniem liczne loty, aż dnia 10. VIII. 1896 r. poniósł śmierć przy niefortunnym wzlocie, w Lichterfelde koło Berlina. Tak dwaj żydowscy wynalazcy: Dawid Schwarz i Otto Lilienthal przyczynili się w wielkiej mierze do rozwoju nowoczesnego lotnictwa.

Wynalazki Lilienthala ulepszyli bracia Wright z Ameryki. I tak: Wilbur Wright (w r. 1903) odbył lot samolotem, który był po raz pierwszy w dziejach lotnictwa zaopatrzony w motor. Przez dłuższy czas traktowano tę wiadomość jako bajkę, aż wreszcie bracia Wright wystąpili ze swoim aparatem publicznie. W sześć lat później Francuz Bleriot dokonał historycznego lotu przez kanał La Manche, przebywając trasę Calais — Dover w ciągu 27 miu minut. Odtąd lotnictwo przybiera te rozmiary, w jakich je dzisiaj widzimy, rozwijając się w zadziwiającym tempie.

Wśród samolotów rozróżniamy pasażerskie, przewozowe, sportowe (szybowce) oraz bojowe. Sterowców zaś używa się do komunikacji transoceanicznej a balonów do celów naukowych (loty stratosferyczne), obserwacyjnych oraz sportowych (zawody Gordon-Benneta). Przechodząc zatem dzieje historycznego rozwoju lotnictwa, widzimy, jak spełniły się marzenia ludzkości o tym, by móc latać na równi z ptakami, wzbijając się coraz wyżej w nieznazne przestworza..

I. Kirschbaum.

DEBORA (dok. ze str. 2)

DEBORA.
Słuchajcie mnie, żołnierze Izraela!
Słuchaj, Baraku, synu Abinoama!
Słuchajcie Debory, matki Izraela!
Z niej przemówi słowo Boże!
Czy widzicie tam nad Kiszonem licznego wroga?
Czy widzicie jego dumnych żołnierzy
i wozów pancernych całe zastępy?
Wszystko to w proch się rozleci
i w Kiszonu fale burzliwe zapadnie.
Dumnie zaś po nich przejdzie sztandar wolności Jeszurunu!
Wolnym narodem jest Izrael, wolność jego życiem!
Za wolność pójdzie teraz walka!
Za wolność — po zwycięstwo lub śmierć!

WSZYSCY.
Zwycięstwo lub śmierć!

DEBORA.
Na wroga! Kadima!

BARAK.
Izraelu, naprzód!

PRZYWÓDCY i ŻOŁNIERZE.
Naprzód! Naprzód! (*Słychać róg*).

KONIEC II. ODSŁONY.

III. ODSŁONA: **ZWYCIĘSTWO**

(*Debora z orszakiem. Wchodzi Barak z wojskiem*).

BARAK.
Boska prorokini! Twe słowo się ziściło:
Wojsko rozproszone, wódz martwy —
wojna minęła — Izrael jest wolny!
Cześć Deborze, matce Izraela!

WSZYSCY.
Aszrej!

DEBORA (*uroczyście*).
Cześć narodowi Izraela! Chwała jego Bogu!
Nie mieliśmy spokoju, uciskany był nasz kraj,
aż ja, Debora, matka Izraela, podniosłam się
a ze mną Izrael i poszedł do boju.
Nie wszyscy przybyli, wystarczył
Naftali i Zebulun,
by zmóc synów Kanaanu,
gdyż razem z nami walczył Bóg!
Cześć i chwała Bogu Izraela!
A gdyby kiedyś z biegiem czasu
los nasz miał się zmienić
i zło nam przypadło w udziale —
gdyż wrogów nam nigdy nie zbraknie —
gdyby kiedyś dumny z wolności Izrael
miał być przez wroga uciskany i wypędzony,
gdyby na obczyźnie miał przebywać,
głęboko upokarzany i gnębiony,
nigdy nie przepadnie szlachetne plemię Jeszurunu!
Zawsze z jego grona ktoś wyrośnie,
kto stary ideał wolności wszystkim i wszystkiemu przeciwstawi.
Gdyż Izrael wiecznie będzie trwać!!

WSZYSCY.
Amen!

KONIEC

NAGRODY „OKIENKA":

Za rozwiązania zagadek z Nr 10 (32) otrzymali drogą losowania następujące nagrody:

I. —wieczne pióro — *Izrael Szklarczyk, Kraków*, Augustiańska.
II. — piękną książkę JOANNY SPYRI „PRAWDZIWA PRZYJAŹŃ" — *Blanka Herzfeld, Skawina.*
III. a — ołówek automatyczny — *Anita Kanarska, Sambor.*
III. b — ołówek automatyczny — *Emanuel Reifer. Kraków*, Wolnica.
IV. a — ołówek mechaniczny — *Dawid Perlberger, Kraków*, Kordeckiego
IV b — ołówek mechaniczny — *Rebeka Goldfinger, Katowice*
V. — garnitur ołówków — *Filuś Lapiówker, Kamionka Str.*

Ołówki z firmy L i C. HARDTMUTH — LECHISTAN.

Nagrody odebrać można w Redakcji „Okienka" (Al. Słowackiego 52) codziennie między godz. 3 — 5 popoł. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

OD REDAKCJI.

Na zapytania naszych czytelników, miłośników kina, donosimy, że film „Przygody Tomka Sawyera" według powieści Marka Twaina, grany będzie z końcem listopada, w tutejszym kinie „Apollo". W głównej roli wystąpi 13-letni artysta Tommy Kelly, o którym pisaliśmy już w poprzednim numerze „Okienka". Dokładny termin, podany będzie w afiszach.



Rita Urbach (*Katowice*): Wujaszek Alwin dziękuje Ci pięknie za życzenia powrotu do zdrowia a my pozdrawiamy serdecznie.

Mela Dresner (*Kraków*): Niestety, musisz się wstrzymać z wyjazdem do wielkiej Krainy Przygód, bo Wujaszek Alwin jest jeszcze ciągle zajęty celnym strzelaniem czekoladkami w muchy na suficie.

Ignacy i Józef Lanz (*Kraków*): Za życzenia dziękujemy. Z zagadek wybierzemy kilka w miarę zapotrzebowania.

Hana Ajala Rotenstreich (*Lwów*): Twoje utwory wykazują wyraźny talent, ale mają jeszcze braki stylistyczne. Prosimy o dalsze wierszyki.

Stella Zahler (*Jasło*): Dobrze, że wreszczcie zdobyłaś się na odwagę i napisałaś do „Okienka", które wita Cię chętnie.

TRAFNE ROZWIĄZANIA WSZYSTKICH ZAGADEK NADESŁALI:

Birnfeld Chaja, Dresner Mela, Lanz Józef i Ignacy, Liebeskind Rita, Monderer Mira, Reifer Monek, Rottner Rózia i Fela, Rosenstrauch Gola, Stoff Marek, Szklarczyk Izrael, Thorn Dawid (Kraków), Diamant Jachcia (N. Sącz), Dąb Józef, Klaristenfeld Majlech i Zwirn Eliasz (Łańcut), Goldner Bronia (Skałat), Herzfeld Blanka (Skawina), Kanarska Anita (Sambor) Neuman Leon (Tarnów), Rajchman Lusia (Łódź), Rosenblüth Ala (Jasło), Schmorak Bronek (Bolszowce), Trau Julian (Lwów), Wiener Heniek i Hendusia (Chrzanów).

NIEKTÓRE ZAGADKI ROZWIĄZALI:

Alembik Dobra (Szczerców), Burta Artuś (Przemyśl), Beker Aleksander, Dorner Milek, Dresner Danuta, Feller Irka, Gassner Blanka, H. G., Haas Genia, Jakubowicz Szulim, Klein Mira, Lewi Hala, Nowomiejski Romek, Perlberger Dawid, Roth Sonia, Samuel Nisia, Seitler Rega, Thaler Leopold (Kraków), Beller Paulina, Goldfinger Rebeka, Ringer Thea (Katowice) Diamant Dinka i Bronia, Gleich Anna (Chrzanów), Eibenschütz Igo (Cieszyn), Faust Henia Weiss Ruth (Tarnów), Güchner Leon, Gutter Szymon (Bielsko), Graf-Przedborska Maryla (Częstochowa), Kartagener Lala (Dąbrowa Tarn.) Lapiówker Filek (Kamionka Str.), Lieb Felicja (Łańcut), Perczuk Z. (Równe), Rosengarten Luna, Rebhun Marek (Rzeszów)

KTO NADESŁAŁ ZAGADKI?

Diamant Jachcia (N. Sącz), Dresner Danuta, Lanz Józef i Ignacy, Rottner Rózia i Fela, Szklarczyk Izrael, Thaler Leopold (Kraków), Goldfinger Rebeka (Katowice), Güchner Leon (Bielsko), Kartagener Lala (Dąbrowa Tarn.) Kahane Lili, Rajchman Lusia (Łódź)

Ochronka żydowska (*Skałat*), *Izrael Szklarzyk* (*Kraków*): Za tyle życzliwości dla »Okienka« bardzo dziękujemy i pozdrawiamy serdecznie.

Gola Rosenstrauch (*Kraków*): »Okienko« wie, że ma w Tobie wypróbowanego przyjaciela. Dziękujemy za wszystko.

Rega Seitler (*Kraków*): Serdecznie witamy nową przyjaciółkę w Rodzince »Okienka«.

Szymon Gutter (*Bielsko*): Rzeczywiście masz swego imiennika wśród krakowskich abonentów »Okienka«.

Róża i Fela Rottner (*Kraków*): Słabiutka wasza historyjka obrazkowa, choć bardzo miła.

Dina i Bronka Diamant (*Chrzanów*), *Leoś Neuman* (*Tarnów*), *Renata Lustig* (*Krościenko*), *Blanka Herzfeld* (*Skawina*), *Lala Kartagener* (*Dąbrowa*), *Szulim Jakubowicz* (*Kraków*): Dziękujemy Wam za pamięć i pozdrawiamy serdecznie.

przez WESOŁE OKIENKO



Napisał i ilustrował RYSZARD APTE

VI.

1 Już po kilku chwilach lotu
Dywan miękko i cichutko
Wylądował pośród lasu
Za drewnianą jakąś budką.



2 Naprzeciwko się wznosiła
Skała czarna i wysoka
Której szczyt tam hen! gdzieś w chmurach
Niewidoczny był dla oka.

3 Ali-Baba wlazł do budki
I wyciągnął stamtąd: szpady,
Pistolety, szable, pałki
I sześć paczek czekolady.



4 Zaraz po tym troje dzieci
Uzbroiło się dokładnie,
Wszyscy wzięli czekoladę
(Gdy ktoś w drodze z głodu padnie).

5 Wreszcie ruszył Ali-Baba,
za nim zaś oddziałek mały.
W kilka minut wszyscy doszli
Do wysokiej, czarnej skały.



6 Tu z napisem: „Regulamin"
Powiewała biała karta,
Lecz czarodziej tam nie patrzył,
Tylko krzyknął: „Bum! do czarta!".

(Ciąg dalszy nastąpi)

KUPON DO ZAGADEK

Moje przygody

Wodospady Livingstone'a

• W ostatnim odcinku moich przygód wspomniałem o okrutnej niespodziance, która oczekiwała mnie u stóp wulkanu Kiilimandżaro. Zachowałem ją chwilowo w tajemnicy, aby Czytelników nie denerwować, obecnie jednak muszę w imię prawdy przejść do porządku dziennego nad nerwami, zwłaszcza cudzymi. Otóż plemię Chrup-Chrup zjadło nietylko wszystkie moje zapasy, ale i dwa muły, psa zwanego „Mufti", dwie pary wysokich butów, kalosze i budzik. Oszczędzono tylko legitymację redakcyjną „Okienka". Jest to — jak się zdaje — jedyna siła, przed którą Afryka drży.

W chwili, w której się zjawiłem, skarżył się wódz plemienia, że aparat fotograficzny nie chce zmięknąć, mimo że go od dwóch godzin gotuje. W obawie, żebym nie podzielił losu butów i kaloszy, postanowiłem milczeć, cowięcej, doradziłem wodzowi, żeby aparat fotograficzny zjadł na surowo z przysmażoną cebulką. Nagle rozległ się z brzucha wodza dźwięk budzika. Przestraszony wódz błagał mnie bym go uwolnił od niesamowitego dzwonienia. Kazałem mu skoczyć z najbliższej palmy kokosowej. Istotnie budzik przestał wprawdzie dzwonić, ale wódź zabił się na miejscu. Po czym wybrano mnie wodzem plemienia.

Uzbrojony w legitymację i nogę od stołu — jedyne przedmioty, które uchroniły się przed żarłocznością wodza — udałem się w towarzystwie dwóch tubylców ku wodospadom Livingstone'a. Wodospady te są imponujące. Ukąpałem się i zmusiłem do kąpieli moich towarzyszy. Po chwili oświadczyli mi, że wracają do domu z wnioskiem, żeby pozbawić mnie wodzostwa z powodu dręczenia poddanych. W ten sposób zostałem sam w puszczy, pozbawiony broni i narażony na kły tygrysów, lampartów, grzechotników, wielorybów, i wogóle wszystkich istot zamieszkujących las dziewiczy.

A co mnie tam spotkało opowiem następnym razem.

Wujaszek ALWIN

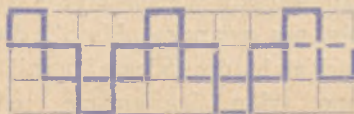
Przekaz dołączony do „Okienka" oznacza, że należy zaraz wpłacić prenumeratę!

Rozrywki umysłowe

Zagadka kombinowana.

nad. Marek Statter, Kraków

VI. Wężownica



Znaczenie wyrazów: 1) Rzeka w Afryce 2) Pieniądz obcy, 3) Przeczenie, 4) Matka w innym jęz., 5) Miara dług., 6) Rzeka w Europie, 7) »Dobrze« w innym jęz., 8) Ryba, 9) Zwierzę domowe, 10) Imię żeńskie.

Litery w grubych obwódkach dadzą nazwisko wybitnego pisarza polskiego.

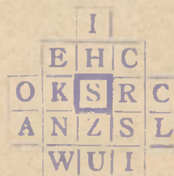
Przypominamy, że wraz z rozwiązaniem tej zagadki należy nadesłać rozwiązanie całej zagadki kombinowanej, które wynika z początkowych liter rozwiązań poszczególnych części zagadki.

Zgadula

Gdy samogłoskę jedną
Zmienisz ojcu Racheli,
Otrzymasz górę w Erec,
Na której śnieg się bieli.

Konikówka

nad. Leon Zimend, Kraków



Ruchem konika szachowego odczytać imię i nazwisko współczesnego poety hebrajskiego. Początkowa litera S.

Zastanów się.

Pewien młodzieniec został uwięziony i nikomu nie wolno było go odwiedzać. Pewnego dnia przyszedł jakiś starszy pan do więzienia i chciał się widzieć z młodzieńcem. — „Czy pan jest krewnym tego więźnia?" zapytał dozorca, „gdyż musi pan wiedzieć, że obcych się nie wpuszcza". — „Tak jest" odrzekł starszy pan. — „A jakim krewnym pan jest?" — „Niech pan posłucha, a powiem panu. Braci ani sióstr nie mam, ale ojciec tego młodzieńca jest synem mojego ojca." Kim był ten starszy pan?

Składanka

nad. Jadzia Wajnryb, Częstochowa

Spis potraw + samogłoska + spółgłoska = taniec.

Rozwiązania zagadek z nr. 12. (34) nadsyłać można najpóźniej do dnia 28 listopada b. r.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 10 (32)

1. **Zagadka literacka: Juliusz Słowacki — Lilla Weneda.**
2. **Zagadka matematyczna:** Sprzedający napełnił naczynie 3-litrowe i wlał jego zawartość do naczynia 5-litrowego, następnie powtórzył tę czynność, ale w naczyniu 5-litrowym zmieściły się jeszcze tylko 2 l, wobec tego w miarce 3-litrowej pozostał 1 litr.
3. **Rozsypanka: Święto Sukkot**
4. **Szarada; Je-leń.**
5. **Zagadka kombinowana — IV. Logogryf historyczny: Hugo** (Henryk Pobożny, Umiński, Gedymin, Otto.)

Czy znasz już te książki?

Chcąc umożliwić naszym czytelnikom nabycie dobrych książek po niezwykle niskiej cenie, sprowadziliśmy **Bibliotekę Palestyńską** (wydaną nakładem Keren Kajemet Leisrael), obejmującą następujące tomiki:

1. *C. Kletzel* — Robert wśród Beduinów
2. *I. Halperin* — Tajemniczy rycerz
3. *J. Fichman* — Dziwy na lądzie i morzu
4. *M. Charizman* — Opowieść o pasterzu arabskim
5. *J. Korczak* — Ludzie są dobrzy
6. *M. Zinger* — Dilban wielkolud
7. *M. Michaeli* — Beniamin Zeew Herzl.
8. *C. Kletzel* — Kolumb Tel-Awiwu

Każdy tomik kosztuje 20 gr. Za przesyłkę dolicza się porto: 10 gr od 1-ego, 15 gr od 2-ch, 25 gr od 3-ch do 5-ciu, 50 gr od 6-8-u. Cały komplet z wysyłką 2 zł 10 gr. Do nabycia w Administracji **»Okienka na Świat«**, Kraków, Al. Słowackiego 52. za poprzednim nadesłaniem należytości przekazem rozrachunkowym (Nr 23). Ponadto nabyć można w naszej Administr. piękną książkę pt. **»Marzyciele i Bojownicy«** opisującą życie pierwszych pionierów w Galilei. Cena 70 gr. z wysyłką 95 groszy.



Abonament miesięczny — 40 gr, kwartalny — 1.10 zł, półroczny — 2 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr.

Redaktor odp.: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa.

Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr 23 (bez opłaty).

Drukarnia „Record" Kraków Lenartowicza 6 — Telefon 136-91.